

PIERWSZY KROK W CHMURACH

Tekst: Maciej Janowski

Nie jestem pewny, czy wypada Panom z „High Fidelity” dziękować, zważywszy na okoliczności. Jednak mając na uwadze moje „zamiłowanie” do pisania, udział w Waszym konkursie jest jedyną okazją po temu. Zatem – dziękuję! I to stokrotnie. A za co - już tłumaczę.

Muzyka zawsze była dla mnie CZYMS ważnym. Jednak moich wczesno młodzieńczych gustów, teraz, gdy już trochę dojrzałem - co tu ukrywać - trochę się wstydzę. A były to wielkie hity muzyki popularnej XXI wieku wybrane z półek bestsellerów w sklepach typu Empik. Tym sposobem na najwyższym poziomie mojej płytowej szafki, niewidoczne dla oczu gości, wciąż zalegają przykryte coraz cięższą warstwą kurzu płyty Nelly Furtado, Rihanny, Justina Timberlake’a, czy nawet Basshuntera. Hm... lekki obciach, ale żal wyrzucić – to przecież świadkowie mojego dojrzewania. Może kiedyś dzięki temu łatwiej będzie mi kiedyś zrozumieć moje dzieci (nie, żebym się do tego palił...).

A później było coraz lepiej - byli Floydzi, a konkretniej „High Hopes”. Zabrzmia banalnie - pretensjonalnie, ale ta piosenka radykalnie zmieniła moje muzyki słuchanie. Tak naprawdę po raz pierwszy usłyszałem piosenkę, co ma duszę – wywołuje gęsią skórę i porywa wyobraźnię. Odkrycie dla nastolatka równie (a może bardziej) szokujące, niż odkrycie radości przebywania z dziewczyną. W moim życiu rozpoczął się okres poszukiwań swojej własnej muzyki – dźwięków, klimatów, do których bym tęsknił, gdzie mógłbym błędzić uciekając od pospolitej codzienności. Słuchałem wszystkiego i słuchałem bez przerwy. Ewoluo wałem - zaczynałem słuchać świadomie, jeśli cokolwiek ze świadomością ma ów nieracjonalny stan upojenia, kiedy przestaje płynąć czas, dotąd zdyscyplinowane barwy rozmywają w impresjonistyczną kaskadę a ty siedzisz z wypiekami na twarzy, skulony przed głośnikiem boisz się poruszyć, by nie przepłoszyć chwili. Muzyka odkrywa w mojej duszy pokłady wzruszeń, których istnienia nigdy mógłbym się nie domyślić. Dziwne – cisza zaczyna być dla mnie niepokojącą, staje się cieniem, który przesłania mi znaczącą część rzeczywistości będącej moim światem, odnoszę wrażenie, że zaczyna budzić we mnie agresję (nie wiem, czy to nie jest temat dla psychiatry, ale na razie jakoś sobie radzę).

A teraz wróćmy do wstępu – czy kontynuacji podziękowań. Skąd moja wdzięczność? Otóż rzecz w tym, że przez blisko 10 lat wiernie służył mi Panasonic CD Stereo System SA-AK640. Nigdy muzyki na innym „zestawie” nie słuchałem i właściwie nie sądziłem, że jakość dźwięku może być po prostu inna. Aż na mojej drodze stanął zestaw High Fidelity. Nie potrafię wyjaśnić zjawiska – wydawać by się mogło, że muzyka to muzyka, w V Symfonii wykonanej na gęślikach też usłyszysz „przeznaczenie stukające do twych drzwi”. Jednak coś w tym jest. Gdy słucham muzyki na moim nowym zestawie mam dziwne uczucie, jakby muzyka zamykała się wokół mnie, wchłaniała mnie do swego wnętrza. Przestaję być słuchaczem, zewnętrznym obserwatorem, a staję częścią, a może nawet twórcą spektaklu. Niezapomniane przeżycia i trudno to przełożyć na język techniczny, opisać w watach, hercach czy szeregach Fouriera – tu gdzieś zaczyna się świat magii, który porywa i wciąga w hipnotyczny wir.

I za to Wam, Panowie, dziękuję. Wysłaliście mnie w podróż do bajecznego świata w sumie za nieduże pieniądze. Dzięki za dobrą robotę!